

## ZBRODNIENIE GESTAPO NA POLSKICH ROBOTNIKACH PRZYMUSOWYCH NA ZIEMI STRZELECKO-KRAJEŃSKIEJ W LATACH 1941—1942

### 1. POŁOŻENIE POLSKICH ROBOTNIKÓW PRZYMUSOWYCH NA ZIEMI STRZELECKO-KRAJEŃSKIEJ

W latach II wojny światowej ziemie byłego powiatu strzelecko-krajeńskiego, które należały do III Rzeszy (Altereich) wchodziły w skład rejencji pilskiej Prowincji Pomorskiej<sup>1</sup> (Regierungsbezirk Schneidemühl Provinz Pommern). Ten spokojny, dzisiaj najbardziej wysunięty na północ obszar ziemi województwa gorzowskiego, był niejednokrotnie w latach ostatniej wojny świadkiem tragedii polskich robotników przymusowych.

Jak wynika z zachowanych niemieckich materiałów archiwalnych, najliczniejszą grupę przymusowej siły roboczej stanowili na tym obszarze w latach 1939—1945 Polacy, gdzie w dniu 22.X.1940 roku liczba ich wynosiła 4.730 osób<sup>2</sup>. Niewątpliwie w latach późniejszych liczba ta znacznie wzrosła<sup>3</sup>. Sytuacja ich nie odbiegała od „życia” milionowych rzesz polskich robotników i robotnic wywiezionych do Rzeszy, które stanowiło jedno pasmo poniewierki i dyskryminacji.

Tragiczną sytuację Polaków w Rzeszy pogłębiały przepisy policyjne regulujące warunki życiowe w czasie wolnym od pracy oraz lokalne zarządzenia wydawane przez placówki partyjne, kierownictwa zakładów pracy, Niemiecki Front Pracy i inne organizacje. Należy tu wymienić przede wszystkim rozporządzenie Martina Bormanna z dnia 8 marca 1940 roku<sup>4</sup>. Miało ono charakter wytycznych ogólnych dla osób narodowości niemieckiej piastujących funkcje policyjne, partyjne czy państwowe. „Wa-

<sup>1</sup> Obszar województwa zielonogórskiego wg stanu na dzień 31.V.1975 r. podporządkowany był do 1945 roku trzem okręgom rejencyjnym z siedzibami w Pile, Frankfurcie n. Odrą i Legnicy.

<sup>2</sup> Archiwum Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze (dalej cyt. OKBZH). OKZ VII/4/72. Meldunek o stanie robotników rolnych Kreisbauernschaft Friedeberg PG 204/521/41. T. Gasztold, *Polacy na robotach przymusowych w rolnictwie Pomorza Zachodniego 1939—1945*. Gdańsk 1971, s. 39. W listopadzie 1941 roku w całej rejencji pilskiej liczba polskich robotników wynosiła 73.000.

<sup>3</sup> Według oficjalnych danych „Der Arbeitseinsatz im Deutschen Reich”, w kwietniu 1941 r. w III Rzeszy znajdowało się na robotach przymusowych 1.508.362 mężczyzn i 319.114 kobiet.

<sup>4</sup> W. Rusiński, *Położenie robotników polskich w czasie wojny 1939—1945 na terenie Rzeszy i obszarów wcielonych*. Poznań 1950, I, s. 336.

runkiem niezbędnym do zapewnienia produkcji rolniczej — pisał Bormann — jest zabezpieczenie przedsiębiorstw rolnych w siły robocze. Polacy zostaną więc zatrudnieni w charakterze parobków”.

Rozporządzeniem wykonawczym w tym względzie było zarządzenie Heinricha Himmlera<sup>5</sup>. Zawierało ono przepisy policyjne dotyczące praw i obowiązków Polaków w III Rzeszy. Do zarządzenia tego załączono specjalny okólnik zredagowany w języku niemieckim i polskim pod tytułem „Obowiązki robotników i robotnic cywilnych narodowości polskiej podczas ich pobytu w Rzeszy”.

Okólnik Himmlera, napisany złą polszczyzną w tonie ostrego nakazu, obliczony był na sterroryzowanie Polaków, ponieważ praktycznie pozabawiał ich wszelkich praw, nakładając jedynie obowiązki. Na wstępie Himmler wspaniałomyślnie podkreślał, że „każdemu robotnikowi narodowości polskiej daje Wielka Rzesza niemiecka pracę, chleb i zapłatę. Za to Rzesza wymaga, aby każdy swą, jemu przekazaną pracę wykonywał sumiennie i stosował się starannie do wszystkich rozporządzeń i rozkazów obowiązujących”. Następne dziesięć punktów okólnikowych zawierało szczegółowe przepisy. Pierwsze punkty zobowiązywały Polaków do nieopuszczania miejsc pracy i zamieszkiwania bez zezwolenia miejscowej placówki policyjnej. Pod ostrą karą nie wolno było korzystać z publicznych środków lokomocji. Punkt czwarty okólnika zobowiązywał do stałego noszenia oznaki „P” z prawej strony na wierzchniej odzieży. Następny punkt ostrzegał przed opuszczaniem pracy. Niedozwolone było obcowanie z ludnością niemiecką w miejscach rozrywkowych i publicznych. Punkt siódmy brzmiał: „spółkowanie z kobietą niemiecką lub mężczyzną niemieckim względnie zbliżenie niemoralne do nich będzie karane śmiercią”. Punkt dziesiąty wreszcie obwieszczał: „o niniejszym rozporządzeniu rozmawiać lub pisać jest surowo zabronione”.

Dyskryminacja i ograniczenia policyjne nie były częścią teorii, były one wprowadzane w życie i rygorystycznie przestrzegane. Rozporządzenia Himmlera o znakowaniu zatrudnionych w Rzeszy cywilnych robotników i robotnic polskiej narodowości<sup>6</sup> było wyrazem z jednej strony pogardy dla „podludzi”, z drugiej nienawiści i strachu.

„Niemcze! Polak nigdy nie jest twoim kolegą”<sup>7</sup> głosiły zalecenia dla ludności Altreichu. „Nie pozwól Polakom jadać razem z Wami przy Waszym stole”<sup>8</sup> głosiły inne odezwy utrzymane w tym samym duchu

<sup>5</sup> Reichsgesetzblatt 1940. I, s. 555. Polizei — Verordnung über die Kenntlichmachung im Reich eingesetzter Zivilarbeiter und Arbeiterinnen polnischen Volkstums.

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> Archiwum OKBZH OKZ VII/12/68 Zielona Góra — fotokopia odezwy Unsere Stellungnahme zur Frage der Polen im Reich.

<sup>8</sup> OKBZH w Zielonej Górze OKZ VII/18/68 — fotokopia dokumentu Ein Wort zum Einsatz polnischer Arbeitskräfte.

nienawiści do wszystkiego co polskie. Polacy zesłani na roboty niewolnicze do III Rzeszy zostali postawieni poza nawias nie tylko społeczeństwa niemieckiego, ale zdegradowano ich do najniższego szczebla nawet wśród innych narodowości, również przymusowo ściągniętych do Reichu.

Pomimo ciężkiej sytuacji i poniżającego traktowania przez „pracodawców”, Polacy na ziemi strzelecko-krajeńskiej, której obszar stanowił powiat (Kreis) — zachowywali swą godność, czytamy o tym w piśmie Powiatowego Zrzeszenia Rolników Niemieckich w Strzelcach Krajeńskich (Kreisbauernschaft Friedeberg/Nm) skierowanego w dniu 20 października 1941 roku do miejscowego landrata (starosty), które z zaniepokojeniem stwierdza, iż, cytując dosłownie: „zachowanie tychże ludzi [to znaczy Polaków — przyp. P.M.] należy przyjąć z pewnym zastrzeżeniem. Noszą oni oznakę „P” z dumą”<sup>9</sup>. Na szykany i urągania nierzadko polscy zesłańcy doprowadzeni do ostateczności odpowiadali siłą. Z pisma landrata w Strzelcach Krajeńskich z dnia 10 kwietnia 1942 roku, skierowanego do policji w Pile, dowiadujemy się, że w dniu 21 marca 1942 roku polska pracownica cywilna Helena Frynia, urodzona 15.V.1909 r. w Mazerowie, powiat Błonie, zatrudniona w majątku Wildenow (Wielisławice), przy roztrząsaniu mierzwicy na polu uderzyła nadzorcę Otta Mittelstäda z Wielisławic widłami w głowę. Helena Frynia została zatrzymana i doprowadzona do Urzędu Policji w Dobiegniewie<sup>10</sup>.

Placówka gestapo w Pile wkraczała pod pretekstem „zwalczania oporu i niechęci do pracy” przydzielonych cywilnych robotników i robotnic polskiego pochodzenia we wszystkie dziedziny ich niewolniczego życia, przejmując nawet ścisłą kontrolę wszelkich przesyłek pocztowych przychodzących i wychodzących<sup>11</sup>.

Wśród różnego rodzaju form terroru dokonywanych przez policję, administrację hitlerowską, władze NSDAP czy samych „pracodawców” wobec polskich robotników i robotnic przymusowych najbardziej drastyczne było stosowanie przez gestapo w Pile (Staatspolizeistelle Schneidemühl) tak zwanego postępowania specjalnego (Sonderbehandlung)<sup>12</sup>.

Pojęcie „Sonderbehandlung” — traktowanie specjalne — w kręgu SS i policji, a także w określonych kołach NSDAP, Wehrmachtu i admini-

<sup>9</sup> OKBZH OKZ VII/4/72 Zielona Góra — fotokopia pisma Kreisbauernschaft z dnia 20.X.1941 r.

<sup>10</sup> OKBZH w Zielonej Górze — OKZ VII/49/73 fotokopia pisma.

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> Cz. Madajczyk, *Generalna Gubernia w planach hitlerowskich*. Warszawa 1961, s. 66. Na początku II kwartału 1941 r. powieszono na terenie III Rzeszy 190 polskich robotników rolnych za rzekome utrzymywanie stosunków z Niemcami. P. Mnichowski, *Calendarium zbrodni* (rękopis). Zielona Góra 1973. W latach 1940—1945 na terenie całego województwa zielonogórskiego stracono w publicznych egzekucjach (według stanu na dzień 15.XII.1973 r.) 64 polskich robotników przymusowych.

stracji państwowej wypełniono w czasie wojny specyficzną jednoznaczną treścią. Terminem tym określano bowiem fizyczną likwidację człowieka bez uprzedniego postępowania sądowego i bez skazującego wyroku.

## 2. TRAKTOWANIE SPECJALNE „SONDERBEHANDLUNG”

Po raz pierwszy określenia „Sonderbehandlung” użyto w dalekopisie szefa policji bezpieczeństwa z dnia 20 września 1939 r., skierowanym do wszystkich placówek gestapo<sup>13</sup>. W dalekopisie tym podano: „we wszystkich przypadkach, w których zwartość i wola zwycięstwa narodu niemieckiego mogłyby być podważone, należy rozróżnić takie, które wymagają potraktowania specjalnego „Sonderbehandlung”. W tym ostatnim przypadku chodzi o takie stany rzeczy, które z uwagi na ich niebezpieczeństwo albo oddźwięk propagandowy wymagają bezwzględnego wykorzystania, bez oglądania się na osobę — w drodze egzekucji”<sup>14</sup>. Reichsführer SS i szef niemieckiej policji w Ministerstwie Rzeszy do spraw wewnętrznych, dalekopisem z dnia 8 marca 1940 r. Nr IV D 2 382/40 uregulował sposób postępowania gestapo z robotnikami wrogo ustosunkowanymi do narodu niemieckiego. Placówki gestapo upoważnione zostały do zwalczania niebezpieczeństwa wszelkimi dostępnymi środkami. Jakże to miały być środki? — ostrzeżenie przez policję państwową, krótkoterminowe aresztowanie, a jeżeli te środki okazały się niewystarczające, to należało zawnio-skować o umieszczenie robotnika w wychowawczym obozie pracy (Arbeitserziehungslager) z podaniem wskazówek, jak należy go traktować. Dla uporczywie niechętnych robotników wskazane było na przykład umieszczenie ich w kamieniołomach obozu koncentracyjnego Mauthausen. W szczególnie ciężkich przypadkach zobowiązano placówki gestapo do zawiadomienia szefa policji bezpieczeństwa lub SD, który po zbadaniu sprawy wydać miał orzeczenie odnośnie zastosowania specjalnego traktowania „Sonderbehandlung”.

W okólniku z dnia 3.IX.1940 roku S-IV-2-3382/40<sup>15</sup> w sprawie traktowania cywilnych robotników i robotnic narodowości polskiej zatrudnionych w III Rzeszy H. Himmler podał w jakich sprawach i w jaki sposób należało stosować specjalne traktowanie.

Obejmować ono miało przede wszystkim mężczyzn, którzy utrzymywali stosunki cielesne z niemieckimi kobietami. Wniosek o „Sonderbehand-

<sup>13</sup> Archiwum OKBZH w Zielonej Górze OKZVII/17/69, fotokopia dalekopisu — rozporządzenie wydano na podstawie zarządzenia prezesa rady ministrów Rzeszy niemieckiej H. Göringa z dnia 8 marca 1940 r. Nr VP 49/84/2 skierowanego do najwyższych urzędów III Rzeszy.

<sup>14</sup> A. Lehmann, OK 96/69/GKP — pismo Reichsführera SS z dnia 8.III.1940 r. Nr IV D 2 382/40.

<sup>15</sup> Tamże.

dlung” składany miał być do szefa policji bezpieczeństwa dalekopisem, przy czym zawierać miał opis stanu faktycznego i ustalenie narodowości danej osoby. Aby uniknąć zwłoki w opracowaniu specjalnego traktowania, należało załączyć do przesyłki odpis protokołów przesłuchań, urzędowe orzeczenie lekarskie odnoszące się do pochodzenia rasowego, zdjęcie z oznaczeniem cech rasowych oraz zdjęcie kobiety niemieckiej<sup>16</sup>. Należało również wnioskować zastosowanie aresztu ochronnego (Schutzhaft) zarówno w stosunku do mężczyzn narodowości polskiej, jak i kobiet narodowości niemieckiej<sup>17</sup>.

W późniejszym zarządzeniu Reichsführera i szefa policji z 5.VII.1941 r. znak akt S IV D 2 c 4883/409 — 196, przekazanym wszystkim placówkom gestapo, podano uzupełnienie do wydanych już zarządzeń z 8.III.1940, 3.IX.1940 i 10.XII. 1940 r. rozszerzając traktowanie specjalne również na jeńców wojennych zatrudnionych w Rzeszy.

W zarządzeniu tym stwierdza się: „w licznych przypadkach ustalono, że polscy robotnicy cywilni, odnośnie których zaproponowano traktowanie specjalne w związku z niedozwolonym utrzymywaniem stosunków cielesnych, wykazują cechy nordyckiej rasy, dobrze się prezentują i wykazują bardzo dobrze ukształtowany charakter — osoby te przy zaistnieniu pewnych warunków nadają się do zniemczenia (Eindeutschung)”.

Reichsführer SS w związku z tym zarządził, że w przyszłości przed doręczeniem projektów wniosków o zastosowanie traktowania specjalnego należy badać, czy polscy robotnicy lub jeńcy nie nadają się do zniemczenia. Wniosek o zniemczenie niedopuszczalny był jednak wówczas, gdy „Polak dopuścił się powyższych czynów (chodzi o stosunki cielesne) w okolicznościach obciążających, np: przy zastosowaniu gwałtu, przy nierządzie z dziećmi itp.”<sup>18</sup>

Jak wynika z przytoczonych dokumentów, niemiecka policja przejęła zarówno czynności śledcze, jak i wyrokowanie. Praktycznie każdy kierownik placówki gestapo został upoważniony do „oceny” czynu i według swego uznania mógł występować o zastosowanie traktowania specjalnego, czyli „Sonderbehandlung”. Zarządzenia Reichsführera SS i policji wyłączyły niemieckie sądy od orzekania w omawianych tu sprawach. Decyzja organu administracyjnego uchylili ustawę (St GB — Niemiecki Kodeks Karny); pozostawiono w rękach policji decyzję w przedmiocie życia lub śmierci tysięcy ludzi. Wprawdzie od 1943 roku dopuszczano już możliwość kierowania spraw dotyczących „ciężkiego przewinienia” do sądów niemieckich. Jednak okólniki H. Himmlera z dnia 30.VI.1943 roku III A 5 b Nr 187/V/43/176/-3- i z 10.II.1944 roku S IV D 2 c Nr 235-44-11-g<sup>19</sup>

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> OKBZH Zielona Góra OKZ VII/42/49 — fotokopia zarządzenia Reichsführera SS.

<sup>19</sup> Akta OKBZH w Zielonej Górze Nr 4/69 — fotokopia okólnika.

stwierdzają wyraźnie: „spraw tych [sabotażu, zbrodni, gwałtu i zbrodni obyczajowych, jak również utrzymywanie stosunków cielesnych z kobietami i dziewczętami niemieckimi — przyp. P.M.] zasadniczo nie należy przekazywać wymiarowi sprawiedliwości. W zasadzie należy tylko te przypadki kierować [do sądów — przyp. P.M.] w których ze względów politycznych wskazanym byłoby wyrokowanie przez sąd, z tym zastrzeżeniem, że uprzednio należy dojść do przekonania, iż sąd rzeczywiście wymierzy karę śmierci”<sup>20</sup>. Tak więc zgodnie z okólnikami Reichsführera SS i policji niemieckiej sprawy mogły być w późniejszym okresie (tj. od drugiej połowy 1943 roku) przekazywane wymiarowi sprawiedliwości, ale tylko wówczas gdy była pełna gwarancja, że ofiara skazana zostanie bez żadnych wątpliwości na śmierć.

Wymowa tych okólników, ich zbrodniczy charakter jest jednoznaczna i nie wymaga komentarzy.

Największą aktywność w zakresie wnioskowania o zastosowanie „Sonderbehandlung” wykazuje placówka gestapo w Pile w latach 1941—1942, kierowana początkowo przez SS-Hauptsturmführera Johannes Krausa, radcę kryminalnego (Kriminalrat), do listopada 1941 r., a następnie do września 1943 roku przez SS-Sturmbannführera dr Joachima Freitag, radcę rządowego (Regierungsrat), tj. do czasu przeniesienia go do Jugosławii<sup>21</sup>.

W okresie ich niepodzielnego panowania na ziemi strzelecko-krajeńskiej stosując traktowanie specjalne (Sonderbehandlung) dokonano największych zbrodni. Odpowiedzialność za współudział w tych zbrodniach ponoszą również pracownicy wydziału II Staatzpolizeistelle Schneidemühl: sekretarz kryminalny Georg Gielow, zajmujący się sprawami „pohańbienia rasy” (Rassenschande) starszy asystent Fritz Lewwe, Friedrich Lempik — sekretarz kryminalny, długoletni członek NSDAP Sturmführer, szczególnie bestialsko katujący w czasie śledztwa Polaków oraz Fritz Hübner — asystent kryminalny, Oberscharführer, członek NSDAP, z zawodu brukarz, który zajmując się sprawami Polaków znęcał się nad nimi w okrutny sposób<sup>22</sup>.

Niepoślednią rolę w eksterminacji polskich robotników przymusowych spełniali również inni funkcjonariusze placówki gestapo w Pile, a w szczególności inspektor kryminalny Otto Liebtal, Untersturmbannführer Mechow, sekretarz policji Sturmbannführer Resche oraz Fritz Kergel — sekretarz kryminalny „specjalizujący się” w katowaniu bykowcem polskich robotników i w wysyłaniu ich do obozów karnych<sup>23</sup>.

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> Archiwum OKBZH OKZ IV/69 (kartoteka).

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> Tamże.

### 3. MIEJSCOWOŚCI W BYŁYM POWIECIE STRZELECKO-KRAJEŃSKIM, W KTÓRYCH DOKONANO ZBRODNI W TRYBIE TRAKTOWANIA SPECJALNEGO „SONDERBEHANDLUNG”

Szczególnie tragiczne dla polskich robotników przymusowych zesłanych na teren strzelecko-krajeński były lata 1941—1942. W tym to okresie stracono w publicznych egzekucjach: Władysława Urbańskiego<sup>24</sup>, dnia 10.IV.1941 r. w Dobiegniewie (Woldenberg); Adama Cudaka, dnia 10.IV.1941 r. w Dobiegniewie (Woldenberg); Jana Marcinkowskiego, dnia 19.V.1941 r. w Zwierzyniu (Neu Mecklenburg); Leona Kaczmarka, dnia 1.IV.1942 r. w Mierzęcinie (Mehrenthin); Marcelego Kutznera, dnia 23.IV.1942 r. w Licheniu (Lichtenow); Konrada Kutznera, dnia 23.IV.1942 r. w Licheniu (Lichtenow); Telesfora Kosickiego, dnia 23.IV.1942 r. w Żółwinie (Friedeberg-schbruch); Nikodema Kozę, dnia 7.VII.1942 r. w Gościmiu (Gotschimm); Henryka Parzycha, dnia 11.VIII.1942 r. w Trzebiczu (Trebitsch).

Jak wykazują sporządzone zapisy w aktach zgonów, wszystkie egzekucje wykonywane były z reguły między godziną 11,00 a 12,30 w południe przy współudziale funkcjonariuszy placówki gestapo w Pile: Fritza Lewwe, Georga Gielowa, Friedricha Lempika oraz Fritza Hübnera, gdyż zgodnie z zarządzeniem mieli oni „obowiązek” wskazywać na skutki czynu przestępczego — niezgodnego z przepisami — a nadto kierowali całym przebiegiem egzekucji<sup>25</sup>.

Omawiane już wyżej zarządzenie Reichsführera SS i policji H. Himmlera przewidywały bardzo szczegółowo tryb postępowania również w zakresie czasu i miejsca wykonania egzekucji<sup>26</sup>. W punkcie B zatytułowanym „egzekucje poza obozem” przewidziano, że przy egzekucji mają być obecni: kierownik urzędu państwowej policji lub osoba upoważniona ze składu kierowanego przez niego urzędu, lekarz urzędowy lub lekarz SS. Na miejsce egzekucji przeznaczono tereny nadające się do tego celu, które miały być na zewnątrz niewidoczne (kamieniołomy względnie skraj lasu itp.). Zarządzenia te zezwalały również na przeprowadzenie egzekucji także w obrębie wiosek lub zagród. Przy wyborze miejsca przeznaczonego na egzekucje należało jednak uwzględnić wskazówki miejscowego sołtysa lub kierownika grupy partyjnej (Ortsgruppenleiters), jak również uwagi czy zastrzeżenia właściciela gruntu.

Zebrany materiał dowodowy w sprawach dotyczących obszaru strzelecko-krajeńskiego w pełni potwierdza realizację cytowanych zarządzeń.

<sup>24</sup> Akta 1 Ds 26/68 OKBZH w Zielonej Górze — Władysław Urbański ukrywał się pod imieniem swego brata Wincentego Urbańskiego.

<sup>25</sup> OKBZH VII/14/69 — fotokopia aktów zgonów.

<sup>26</sup> Akta OKBZH 1 Ds 14/69 — fotokopia zarządzenia S IV D 2 — 450/42 g — 81 z dnia 6.I.1943 r.

Wszystkie ofiary zostały stracone w miejscowościach, w których uprzednio pracowały. Przeprowadzając egzekucję funkcjonariusze pilskiej placówki gestapo „zadbali” o to, by w wyznaczonym miejscu zgromadzono odpowiednią ilość robotników polskich, gdyż zgodnie z cytowanym zarządzeniem należało im pokazać „zbrodniarza”. W niektórych przypadkach przeprowadzano na miejsce egzekucji robotników, wówczas gdy ofiara zbrodni już wisiała na prowizorycznej szubienicy. Udział w egzekucji robotników cudzoziemskich uregulowany został w punkcie C cytowanego zarządzenia. Punkt ten przewidywał: „cudzoziemscy robotnicy winni być wieszani przez więźniów ochronnych należących do tej samej grupy narodowościowej. Za wykonanie egzekucji więźniowie ochronni mają otrzymać po trzy papierosy”<sup>27</sup>.

W toku postępowań prowadzonych przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że zwłoki ofiar gestapo pilskiego z terenu ziemi strzelecko-krajeńskiej zostały zabrane przez zbrodniarzy i nie udało się ustalić miejsca ich pochowania<sup>28</sup>.

Na uwagę zasługuje jeszcze punkt IV cytowanego zarządzenia pt. „Dalsze wskazówki”, który brzmiał: „odpowiedzialny kierownik urzędu [właściwej placówki gestapo — przyp. P.M.] rozstrzyga według swego uznania, czy zwłoki mają być wydane najbliższemu krematorium celem ich spalenia lub najbliższej klinice uniwersyteckiej. W wypadku gdy przewiezienie zwłok do najbliższego krematorium lub do najbliższego Zakładu Anatomii wymagałoby zużycia benzyny, nie ma zastrzeżeń, by zwłoki chowano na cmentarzu żydowskim lub na ogólnym cmentarzu w kwaterze przeznaczonej dla samobójców”. Pozostałe koszty ponosiła tajna policja państwowa (gestapo).

#### 4. PRZYCZYNY ARESZTOWANIA I STRACENIA

Zebrane materiały dowodowe w omawianych sprawach, kiedy aż 9 młodych ludzi w latach 1941—1942 poniosło śmierć na terenie strzelecko-krajeńskim w wyniku realizacji przez gestapo pilskie wytycznych „Sonderbehandlung”, nie stwierdzają, by którykolwiek ze straconych dopuścił się takiego przestępstwa, za które w cywilizowanym państwie groziłaby kara śmierci. Placówce gestapo w Pile zależało przede wszystkim na szybko przeprowadzonym postępowaniu, a nie na wszechstronnym wyjaś-

<sup>27</sup> OKBZH w Zielonej Górze. Sprawozdanie ze śledztwa 1 Ds 26/68 — we wszystkich postępowaniach przeprowadzonych w sprawie zbrodni dokonanych na terenie b. powiatu strzelecko-krajeńskiego stwierdzono, że egzekucje przeprowadzali sami funkcjonariusze z gestapo w Pile.

<sup>28</sup> W Archiwum OKBZH w Zielonej Górze znajduje się pełen wykaz robotników polskich spalonych w krematorium we Frankfurcie n. Odrą z terenu województwa zielonogórskiego.



nianiu okoliczności związanych ze stawianym zarzutem. We wszystkich przypadkach, które w końcowym efekcie doprowadziły do egzekucji, wiarę dawano tylko „pracodawcom” czy innym „nagludziom”. Dla władz gestapo ważny był zarzut, szybko przeprowadzone śledztwo i końcowy efekt.

Jak wynika z pisma Reichsführera SS i szefa niemieckiej policji przy ministerstwie spraw wewnętrznych Rzeszy, znak akt B IV D 20/4883/40 g-196<sup>29</sup> z dnia 5 lipca 1941 r., w sprawie traktowania specjalnego polskich robotników i jeńców wojennych zatrudnionych w Rzeszy, postępowanie przeciwko nim winno być przeprowadzane jak najszybciej. Określono 4-dniowe terminy do złożenia sprawozdania pilną przesyłką do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, Referat IV D 2. W późniejszych dokumentach<sup>30</sup> potwierdzono potrzebę szybkiego postępowania w tych sprawach, ponieważ: „celem przeprowadzenia traktowania specjalnego „Sonderbehandlung” jest przede wszystkim zastraszenie cudzoziemskiej siły roboczej na terenie Rzeszy”. Cel ten zostanie w pełni osiągnięty, „gdy kara za popełniony czyn będzie wykonana możliwie natychmiast. Dlatego czynności dochodzeniowe należy traktować jako sprawy „pilne”. Realizując wytyczne, organa gestapo pilskiego szybko i jednostronnie zbierały materiał dowodowy. Opierano się — jak zobaczymy dalej — z reguły na zeznaniach osób, które były bezpośrednio zainteresowane wynikiem postępowania.

Jak już wspomniano w poprzednim rozdziale, pierwszymi ofiarami pilskiego gestapo w zastosowaniu traktowania specjalnego „Sonderbehandlung” na terenie strzelecko-krajeńskim byli: Władysław Urbański i Adam Cudak<sup>31</sup>.

Na podstawie zeznań licznych świadków ustalono, że Władysław Urbański i Adam Cudak do miejscowości Dobiegniew (Woldenberg) zostali przymusowo wywiezieni z Polski już jesienią 1939 roku i pracowali w pobliskim majątku ziemskim<sup>32</sup>. Po kapitulacji Francji w 1940 r. do majątku skierowano również liczną grupę jeńców francuskich, pod nadzorem żołnierzy Wehrmachtu. Późną jesienią 1940 roku Władysław Urbański i Adam Cudak w czasie pracy wszczęli rozmowę z jeńcami francuskimi, co widząc, wartownik pobił ich, meldując „o napadzie” Polaków właścicielowi majątku. Winnych niedozwolonej rozmowy z jeńcami i „napadu” na wartownika niemieckiego osadzono w więzieniu w Dobiegniewie. W dniu 10.IV.1941 roku w okolicy rozwidlających się dróg do Wałcza i Mierzęcina w Dobiegniewie zebrano pod nadzorem miejscowego żandarma Bernsee i kilku-

<sup>29</sup> OKZ VII/14/69 OKBZH w Zielonej Górze — fotokopia dokumentu.

<sup>30</sup> OKBZH w Zielonej Górze OKZ VII/4/69 — załącznik nr 9 do okólnika z dnia 10.II.1944 r. S IV D 20 Nr 235 — 44-11 g — ponownie zwraca uwagę na szybkie postępowanie.

<sup>31</sup> Akta 1 Ds 26/68 OKBZH w Zielonej Górze.

<sup>32</sup> Tamże.

dziesięciu innych uzbrojonych żandarmów około 400 polskich robotników i robotnic przymusowych i na miejsce planowanej zbrodni przywieziono samochodem Władysława Urbańskiego i Adama Cudaka<sup>33</sup>. Na stojącej topoli zaimprovizowano szubienicę. Egzekucją kierował przedstawiciel placówki gestapo w Pile, starszy asystent policji kryminalnej Friedrich Lempik. Obecny był również szef miejscowego gestapo w Dobiegniewie, Fritz Bartz<sup>34</sup>. Skazańcom założono w samochodzie stryczki na szyję i na rozkaz jednego z policjantów samochód ruszył z miejsca, wyciągając ofiary mordu na zewnątrz. Do zebranych na miejscu egzekucji łamaną polszczyzną przemówił jeden ze zbrodniarzy hitlerowskich, grożąc, że „każdego Polaka czeka taki sam los”<sup>35</sup>. Dla „porządku” gestapowiec Friedrich Lempik zlecił w Urzędzie Stanu Cywilnego w Dobiegniewie (Standesbeamte) spisanie aktów zgonów, w których nie podano ich przyczyny<sup>36</sup>. Ciała pomordowanych zabrali zbrodniarze z Piły ze sobą. Upłynął zaledwie miesiąc od tragedii, którą przeżyli polscy robotnicy przymusowi zmuszeni do uczestniczenia w egzekucji dobiegniewskiej, a już placówka gestapo w Pile „postarała” się o nową ofiarę, tym razem w Zwierzyniu (Neu Mecklenburg), gdzie miał być stracony Jan Marcinkowski.

Jan Marcinkowski, syn Walentego i Rozalii, z domu Kozak, urodził się 22 grudnia 1915 roku w Koninku, powiat śremski. Przed wojną pracował w Poznaniu w firmie H. Cegielskiego. Po wkroczeniu do Poznania wojsk hitlerowskich Jan Marcinkowski zatrudniony został w prywatnej firmie spedycyjnej, w której pracował do lata 1940 roku<sup>37</sup>. W lecie tegoż roku Jan Marcinkowski wezwany został do miejscowego Arbeitsamtu (hitlerowski urząd zatrudnienia), gdzie wręczono mu nakaz stawienia się w określonym dniu i miejscu w celu wyjazdu na przymusowe roboty do III Rzeszy<sup>38</sup>. Po upływie kilku dni Jan Marcinkowski wraz ze znaczną grupą poznańskiej młodzieży wywieziony został do miejscowości Zwierzyn (Neu Mecklenburg Kries Friedeberg) z przeznaczeniem do pracy w miejscowej cegielni<sup>39</sup>. Pewnej październikowej niedzieli 1940 roku wieczorem Jan Marcinkowski wraz z jedenastoma kolegami wracał z pracy do miejsca zakwaterowania<sup>40</sup>. Polscy chłopcy mimo zmęczenia śpiewali polskie piosenki. Przejeżdżający w tym czasie rowerem jakiś Niemiec zainteresował

<sup>33</sup> Tamże.

<sup>34</sup> Akta 1 Ds 26/68 OKBZH w Zielonej Górze — zeznania świadka Stefana Rissmanna, k. 25.

<sup>35</sup> Najprawdopodobniej przemawiał Friedrich Lempik, starszy asystent gestapo w Pile, który znał język polski.

<sup>36</sup> Akta 1 Ds 26/68 — fotokopie aktów zgonów. Zarządzenia w sprawie „Sonderbehandlung” informowały, że nie należy podawać przyczyny zgonu.

<sup>37</sup> Akta śledztwa 1 Ds 29/69 OKBZH w Zielonej Górze — według sprawozdania z przeprowadzonego śledztwa.

<sup>38</sup> Cz. Ł u c z a k, *Dyskryminacja Polaków w Wielkopolsce*. Poznań 1966, s. 221—222. Oblicza się, że wywieziono na przymusowe roboty do 31.XII.1940 r. z samej tylko Wielkopolski 100.995 osób.

<sup>39</sup> Tamże.

<sup>40</sup> Tamże.

się tą grupą młodych ludzi i chciał ich wylegitymować. Niemiec (któremu z pewnością nie spodobała się polska piosenka) uderzył Jana Marcinkowskiego w twarz. Polak nie pozostał dłużny, oddał mu uderzenie. To właśnie uderzenie przesądziło o dalszym losie Jana Marcinkowskiego. Na drugi dzień na miejsce „przestępstwa” zjechała się większa ilość policji. Wśród bicia i szykan aresztowano dwunastu pracowników cegielni, w tym i Jana Marcinkowskiego, osadzając ich w więzieniu w Dobięgniewie. W więzieniu woldenberskim Jan Marcinkowski poznaje polską robotnicę przymusową Marylę Gruszczyńską, aresztowaną za próbę ucieczki do Polski. Nawiązał się między nimi kontakt, w wyniku którego M. Gruszczyńska otrzymała adres rodziny Marcinkowskich w Poznaniu i zobowiązała się pomagać Janowi Marcinkowskiemu, jeśli zostanie wypuszczona na wolność. Po kilku tygodniach pobytu w więzieniu Maryla Gruszczyńska została z więzienia zwolniona i zaraz też napisała list do rodziny Marcinkowskich, w którym donosiła o pobycie Jana Marcinkowskiego w więzieniu i prosiła o przekazanie mu paczki. W jednym liście Maryla Gruszczyńska tak pisała:

„Kochani Państwo. List od Państwa otrzymałam, za który bardzo dziękuję. Współczuwam dzieląc się z państwem żalem, który posiadacie w swych sercach. Od Janeczka listu jeszcze nie otrzymałam, gdyż i ja teraz drugi list do niego ślę ode mnie. Jest to blisko, bo zaledwie 5 km, to już powinien mi odpisać, ja też chcę jemu wysłać paczkę, lecz listu mi nie odpisuje. Siedząc z nim prawie dwa tygodnie, wiem co to znaczy głód. Janek, gdy ja byłam tam, to mnie ciągle prosił, ażeby do mamusi napisać i żeby paczkę posłać, a wtedy gdy wyjdzie, to się odwdzięczy. Przyrzekłam mu, że wszystko zrobię, czego żąda. Kochani Państwo, gdyby w razie coś było z policją, gdyby się pytali coś, to proszę powiedzieć, że mnie znacie. Dlatego ostrzegam, bo policja może się domyślić, bo oni mnie znają, to by mogli się zapytać; skąd ja znam adres, bo chyba Państwo się domyślacie jak to jest, ale nie trzeba się obawiać. Kochani Państwo, może on wyjdzie na miasto do pracy jak przedtem, a ja wiem, gdzie on zawsze pracuje, gdyż znam miasto doskonale. Słyszałam od jednej dziewczynki, która ze mną siedziała i jeszcze dłużej po mnie siedziała, że Janeczek ma wyjść. Nie wiem na pewno. Co do paczek, to można tam posyłać ile kto chce, lecz Wam będzie trudno, to niech jakiś znajomy Niemiec wyśle do mnie, a ja wtedy zaadresuję i jemu oddam. Na tym kończę ten mój krótki list, który nie ma żadnego składu, gdyż jestem śpiąca. A więc żegnam, życząc lepszego jutra. Życzliwa dla wszystkich ukochanych rodaków, dzieląc się z nimi wspólnie wszystkim i współczuję we wszystkich przykrościach. O znaczki to proszę trudności takich sobie nie sprawiać, gdyż dla mnie nie jest wysilające i nie takie kosztowne. Pozdrawiam szanowaną panią i pana Władysława. Do widzenia. Maryla Gruszczyńska”

„W odpowiedzi na moje listy — zeznaje Maryla Gruszczyńska przed Okręgową Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze — otrzymałam od rodziny Marcinkowskich z Poznania paczkę dla Jana Marcinkowskiego. Paczkę tę rozpakowałam, a dołożyłam od siebie produkty żywnościowe i ponownie zapakowawszy wysłałam pocztą na adres Jana Marcinkowskiego, więzienie w Dobiegniewie. Dałam na paczce swój zwrotny adres i po upływie może miesiąca czasu paczkę otrzymałam z powrotem [...]. Na paczce nie było żadnej adnotacji o przyczynach niedoreczenia [...]”.

Rodzina Marcinkowskich też wysłała paczkę. Paczka wróciła nie doręczona z adnotacją „odmówiono”. Kiedy w drugiej połowie roku 1940 brak było wiadomości od Jana Marcinkowskiego, wówczas Michał Marcinkowski w imieniu matki napisał pismo do gestapo w Poznaniu, prosząc o podanie, co stało się z bratem Janem. Pod koniec roku 1941 pod adres Rozalii Marcinkowskiej w Poznaniu gestapo wysłało wezwanie. Ponieważ matka Jana Marcinkowskiego bała się pójść na policję, poszła w zastępstwie żona Michała, Marianna. W placówce gestapo oświadczone jej, że Jan Marcinkowski zmarł 9 maja 1941 roku na zapalenie płuc. Tak jak w wielu przypadkach, tak i w tym funkcjonariusze gestapo zataili prawdziwą przyczynę śmierci. W rzeczywistości Jan Marcinkowski został publicznie stracony. Egzekucja odbyła się 19 maja 1941 roku. Zanim jednak doszło do niej, policja zwolniła część aresztowanych, którzy powrócili do Zwierzynia. Również w ślad za zwolnionymi do Zwierzynia powrócił, tylko że w karetce więziennej — Jan Marcinkowski. Naoczny świadek egzekucji, tak o tym mówi:

„[...] w 1941 roku Niemcy prawdopodobnie z formacji SS względnie gestapo (ubrani byli w żółte spodnie i popielate mundury) powiesili w miejscowości Zwierzyn Jana Marcinkowskiego, który pracował tam w miejscowej cegielni. Egzekucja odbyła się w Zwierzyniu na placu na specjalnie przygotowanej szubienicy, którą kierował Friedrich Lempik z gestapo pilskiego. Egzekucja odbyła się również na oczach spędzonych celowo miejscowych robotników oraz robotników z okolicznych majątków. Do zebranych przemawiał jeden z policjantów niemieckich, Ehner — ze Strzelec Krajeńskich, a tłumaczył z niemieckiego na język polski Niemiec Delman. Z wypowiedzi wynikało, że Marcinkowski został powieszony za to, że nie podporządkował się zarządzeniom władz niemieckich [...]”.

Jak wynika z treści niemieckiego aktu zgonu sporządzonego w dniu 19 maja 1941 r. przez miejscowego urzędnika Stanu Cywilnego, Sprengera, Jan Marcinkowski zmarł 19 maja 1941 r. o godzinie 11 minut 11 w Zwierzyniu. O fakcie zgonu zgłosił we wspomnianym już urzędzie asystent kryminalny z Piły, Friedrich Lempik. W akcie zgonu nie podano przyczyny śmierci. Zwłoki powieszzonego zabrała policja i wywozła w nie-

wiadomym kierunku. Po zabójstwie Jana Marcinkowskiego następuje do końca 1941 roku „spokój”.

W powiecie strzelecko-krajeńskim spokój ten jednak jest tylko pozorny, gdyż jak się przekonamy, rok 1942 w realizacji stosowania traktowania specjalnego „Sonderbehandlung” miał być jeszcze okrutniejszy.

W dniu 1 kwietnia 1942 roku w publicznej egzekucji zginął Leon Kaczmarek, urodzony 23 czerwca 1907 r. w Krzemieniowie, w powiecie leszczyńskim<sup>41</sup>. Jak większość mężczyzn odbył on czynną służbę wojskową dośłużywszy się stopnia plutonowego w 55 Pułku Piechoty w Lesznie. Kiedy w 1939 roku nadeszły dla narodu polskiego dni próby, został zmobilizowany i wcielony do jednostki macierzystej. Po klęsce wrześniowej Leon Kaczmarek dostał się do niewoli rosyjskiej. Kiedy zwolniony z niewoli wracał do rodziny, zabrany został przez Niemców i osadzony w obozie jenieckim, a następnie przekazany do pracy w niemieckim majątku Ritmeistra von Waldov w Mierzęciniu (Mehrenthin, Kreis Friedeberg). Polacy po odebraniu im statusu jeńców traktowani byli jak przymusowo wywiezieni na roboty. Zakwaterowano ich w majątkowych czworakach. Leon Kaczmarek znał dobrze język niemiecki i potrafił prowadzić skromne jenieckie gospodarstwo. Jego więc wybrał kolektyw na stanowisko kucharza. Z racji zajmowanego stanowiska spotykał się na co dzień z pracownikami niemieckimi zatrudnionymi w kuchni. Pracowała tam też niemiecka dziewczyna z Podlescia, Gerda Bechler. Jak twierdzą Marianna Zajac i Marta Jacek z Mierzęcina — była ona niedorozwinięta umysłowo. Potwierdza to również Maksymilian Kosicki, sąsiad Bechlerów. W dniu 17 maja 1941 roku do Leona Kaczmarka przyszedł w odwiedziny z folwarku Podlesiec (Waldhof) Maksymilian Kosicki. Obaj po pracy poszli na spacer. Pod wieczór, gdy zbliżała się godzina policyjna, pożegnali się i każdy z nich wracał do swego miejsca zakwaterowania. W międzyczasie drogą z Podlescia do Mierzęcina biegła Gerda Bechler. Na drugi dzień Leon Kaczmarek został aresztowany przez gestapo i osadzono go w więzieniu w Dobiegniewie pod zarzutem dokonania gwałtu na niemieckiej dziewczynie.

Oto co pisze w liście z dnia 3 czerwca 1941 r. Ignacy Chudziński do żony Leona Kaczmarka: „[...] kolegę spotkało straszne nieszczęście i to muszę opisać, w jaki sposób. W niedzielę dnia 17.V. przyszedł do nas kolega z sąsiedniej wioski i Leon wieczorem go odprowadził. Przyszedł z powrotem, zjadł wieszczkę i nic do mnie nie mówił i poszedł spać. Na drugi dzień przed południem, kiedy my byliśmy w pracy, został aresztowany i obecnie siedzi w więzieniu w Woldenbergu. Gdy się o tym dowiedzieliśmy, żeśmy wszyscy potruchleli, bo nikt nie wie za co. O zdradę z ko-

<sup>41</sup> Akta 1 Ds 31/68 OKBZH w Zielonej Górze.

legów nikogo nie posądzamy, ponieważ Leon był od wszystkich poważany. A co do funkcji swego kucharstwa wywiązywał się bardzo dobrze [...]”.

Nieco więcej światła na przyczynę aresztowania rzucają zeznania świadka Maksymiliana Kosickiego, który był właśnie tą osobą, o której wspomina Ignacy Chudziński w cytowanym liście. Według jego relacji przebieg zdarzenia wyglądał następująco:

„[...] było to wiosną, ale roku przypomnieć sobie nie mogę. Była niedziela. Było bardzo ciepło i w tę właśnie niedzielę po południu poszedłem do Mierzęcina do Polaków tam zamieszkałych. Tak się złożyło, że większość z nich była poza miejscem zamieszkania, a w mieszkaniu zastałem tylko Kaczmarka i Szelczyńskiego, i kilku innych. Rozmawialiśmy do godziny 18,00 i ja zamierzałem pójść do domu. Kaczmarek wówczas oświadczył mi, że jest taki piękny dzień, on nigdzie nie wychodził, bo gotował jedzenie, więc chętnie by się ze mną spacerował. Wyraziłem na to zgodę i poczekałem kilka minut aż skończy gotować kolację i najbliższą drogą udaliśmy się w kierunku Podleśca prowadząc ze sobą rozmowę. Ponieważ ja posiadałem przy sobie bibułki do papierosów, a nie posiadałem tytoniu, Kaczmarek zaś posiadał tytoń, a nie posiadał bibulek — wymieniliśmy ze sobą tytoń na bibułki i siedząc w pobliżu toru kolejowego skręciliśmy papierosa i dość długo tam byliśmy. W międzyczasie tą samą drogą w kierunku Podleśca biegła zdyszana Gerda Bechler, Kaczmarek zapytał ją, dlaczego biegnie i się spieszy. Ona odpowiedziała, że spieszy się do domu i musi wrócić do 22,00 do pałacu, w obawie by nie zamknęli drzwi. Około godziny 21.00 zauważyłem, że od strony Podleśca w stronę Mierzęcina wyszła rodzina Bechlerów, odprowadzając Gerdę w stronę Mierzęcina. W tym też czasie Kaczmarek oświadczył, że czas wracać do domu, bo wolno nam było chodzić tylko do godziny 21,00. Z tego miejsca, gdzie siedzieliśmy, do Mierzęcina było około 3 km. Ja wtedy powiedziałem Kaczmarkowi, że ma okazję wrócić do Mierzęcina z Gerdą. On na to odrzekł: «daj mi pan spokój z Niemką». Kaczmarek ruszył z miejsca pierwszy, szedł w stronę Mierzęcina. Gerda Bechler szła za Kaczmarkiem w odległości około 300 m [...]”.

Jaka więc była faktyczna przyczyna aresztowania Kaczmarka? Świadek Marianna Zajac<sup>42</sup>, mieszkająca w Mierzęcinie od 1926 r., tak na ten temat zeznała: „[...] słyszałam od ludzi, że rzekomo Kaczmarek miał ją zgwałcić. Było to w ten sposób, że kiedyś zaproponowała mu, aby ją odprowadził do Podleśca kawałek przez las. On to zrobił, a potem oskarżyła go o gwałt [...]”.

Świadek Maksymilian Kosicki relacjonuje przyczynę aresztowania w ten sposób: „[...] mówił mi Szelczyński, że rozmawiał z Kaczmarkiem po

<sup>42</sup> Tamże.

zatrzymaniu wtedy, kiedy trzymano go w pomieszczeniu przy kuźni i oświadczył on jemu, aby Polacy nie wierzyli, że on zgwałcił Gerdę [...]. Po aresztowaniu Kaczmarka w rozmowie z Niemcami słyszałem taką wersję zajścia. Owego wieczoru w niedzielę, o którym już wspomniałem, Gerda wróciła do pałacu zmęczona i zdyszana i wówczas niemieckie dziewczęta pytały się jej, dlaczego jest taka zmęczona. Ona odpowiedziała, że była na spotkaniu z kucharzem. Prawdopodobnie niemieckie dziewczyny zawiadomiły dziedziczkę. Ta wezwała policję i lekarza, który stwierdził dokonanie rzekomego gwałtu [...].

Zachowanie się społeczeństwa Mierzęcina było jednoznaczne. Wszyscy żalowali Kaczmarka. Sam sołtys (Burgermeister) mówił, że aresztowano go niesłusznie. Potępiali dziewczynę zarówno Polacy, jak i Niemcy. Rodzina Bechlerów zachowywała się tak, jak gdyby nic się nie stało. Policja hitlerowska była jednak innego zdania.

Pewnego dnia w odległym od Mierzęcina Poznaniu otrzymał wezwanie Aleksander Kaczmarek, brat Leona, do stawienia się w niemieckim urzędzie znajdującym się przy ulicy Fredry. Urzędujący tam Niemiec w mundurze proponował mu podpisanie volkslisty. Początkowo Aleksander Kaczmarek sądził, że jest to normalna jak na owe czasy rzecz. Później jednak zastanowił się głębiej nad sensem propozycji, a stało się to wówczas, gdy Niemiec zaczął wspominać, że zmiana „narodowości byłaby w interesie brata Leona [...]”. Aleksander Kaczmarek jednak narodowości nie zmienił. Kiedy już Polacy w Mierzęcinie zapomnieli o aresztowaniu Leona Kaczmarka, pewnego dnia w końcu marca 1942 roku sołtys ogłosił im, by byli przygotowani, gdyż ktoś z Polaków zostanie powieszony. W dniu 1 kwietnia 1942 r. przed południem na małej polanie w lesie w pobliżu drogi bitej prowadzącej z Mierzęcina do Podleśca spędzono Polaków z Mierzęcina i okolicznych wsi. Tam też przywieziono samochodem policyjnym Leona Kaczmarka w asyście uzbrojonej policji, którą kierował Fritz Lewwe. Kaczmarek zginął na zaimprovizowanej szubienicy, za którą posłużyła rozłożysta sosna, w dniu 1 kwietnia 1942 roku o godzinie 11 minut 31. Po egzekucji fakt zgonu zgłosił w miejscowym Urzędzie Stanu Cywilnego starszy asystent policji, Fritz Lewwe z Piły. Akt zgonu spisał Neumann w zastępstwie urzędnika Stanu Cywilnego. Przyczyny zgonu nie podano. W tym jednak przypadku ktoś w sobie tylko wiadomym celu umieścił w dolnym lewym rogu aktu zgonu (prawdopodobnie urzędnik Neumann) adnotację „erhaengt” — powieszony. Zwłoki Leona Kaczmarka policja zabrała ze sobą i wywiozła w niewiadomym kierunku.

Trzy tygodnie później od chwili śmierci Leona Kaczmarka w Licheniu (Lichtenow) zginęli bracia Konrad i Marceł Kutznerowie.

Miejscowość Licheń (Lichtenow — Kreis Friedeberg) położona jest przy szosie prowadzącej z Gorzowa Wielkopolskiego do Wałcza. Do tej

właśnie miejscowości w czerwcu 1940 roku wywieziona została z Kiekrza k. Poznania rodzina Kutznerów. Rodzina ta, składająca się z dziesięciorga dorosłych osób, zatrudniona została w miejscowym majątku ziemskim należącym do tak zwanych „dóbr rycerskich” von Brandta<sup>43</sup>. Wśród ośmiorga rodzeństwa było czterech chłopców i cztery dziewczęta. Marceli Kutzner, syn Jana, urodził się w dniu 26 grudnia 1918 roku w Lusówku w powiecie poznańskim, Konrad Kutzner, syn Jana, urodził się 16 lutego 1921 roku w Tarnowie Podgórskim, w tymże powiecie. Cała rodzina Kutznerów zatrudniona została przy pracach w polu. Marceli pracował jako fornał, Konrad jako kowal, zaś ojciec Jan w ogrodnictwie. Majątkiem w Licheniu zarządzał w tym czasie Hermann Schering, a funkcję brygadzysty pełnił były żołnierz Wehrmachtu, Kurt Müller, zdemobilizowany z powodu ran odniesionych w kampanii wrześniowej w Polsce. Od początku pobytu rodziny Kutznerów w Licheniu miejscowe władze polityczne i państwowe nakłaniały Jana do przyjęcia volkslisty. Jan Kutzner znał język niemiecki, gdyż chodził do niemieckiej szkoły. Był inwalidą wojennym z okresu I wojny światowej, w której brał udział początkowo po stronie keiserowskich Niemiec. Nosił niemiecko brzmiące nazwisko i miał — co najważniejsze — czterech dorosłych, zdolnych do noszenia broni synów. Te wszystkie przesłanki pozwalały miejscowym czynnikom domagać się, by zdecydował przyjąć obywatelstwo niemieckie. Nalegania te nie odniosły skutku nawet w najcięższych dla Jana Kutznera chwilach. W październiku 1941 roku pracownicy cudzoziemscy pracowali przy kopaniu ziemniaków. Marceli Kutzner w tym czasie obsługiwał koparkę, przy pomocy której kopano ziemniaki. Z powodzeniem wywiązywał się ze swojego obowiązku do chwili, gdy koparka uległa awarii. Początkowo Marceli Kutzner usiłował sam naprawić uszkodzenie, a kiedy to mu się nie udało — powziął jedynie słuszną decyzję odstawienia zepsutej maszyny na teren podwórza do kuźni. W tym czasie na podwórzu zjawiał się brygadzysta Müller. Ten człowiek nie miał zwyczaju dociekać przyczyny postoju w pracy. Oskarżył Marcelego Kutznera o spowodowanie awarii. Nie przyjmował do wiadomości żadnego tłumaczenia. Krzyczał i groził odpowiedzialnością. Ustne argumenty poparł laską, z którą się nigdy nie rozstawał. Zajęcie obserwował Konrad Kutzner, który w międzyczasie już przystąpił do naprawy zepsutej maszyny. Konrad Kutzner, widząc że Niemiec bez przyczyny znęca się nad bratem, uznał za stosowne interweniować. Najpierw krzyknął „genug” — dosyć, a gdy Niemiec nie przestał bić Marcelego — ruszył z miejsca w jego kierunku trzymając w ręce klucz, którym się przed chwilą posługiwał przy naprawie maszyny. Müller, widząc przewagę Polaków, zaprzestał bicia i odszedł. Bracia wrócili do naprawiania

<sup>43</sup> Akta 1 Ds 14/68 OKBZH w Zielonej Górze.



maszyny. Wszystko świadczyło o tym, że zajście zakończyło się. Po jakimś czasie zjawiał się ponownie brygadzysta wraz z administratorem Scheringiem. Rozkazali zaprzestać pracy i osadzili obu braci w zaimprovizowanym areszcie — w piwnicy gorzelni. Nie obeszło się przy tym bez bicia i szykan. Na drugi dzień rano do Lichenia przybyła policja ze Strzelec Krajeńskich. Zatrzymanych zabrano z sobą.

W dniu 12 października 1941 r. rodzina Kutznerów otrzymała od Marceliego i Konrada wiadomość, że obaj przebywają w obozie karnym w Szczecinie-Policach (Stettin Politz Lager Haegerwelle nr 823). Pisali oni do rodziny: „Droga Siostrzo z Rodziną [...] Pozdrawiamy Was mile i serdecznie. Jesteśmy zdrowi, czego i Wam z całego serca życzymy. Paczki od Was otrzymaliśmy trzy z chlebem, za które Wam serdecznie dziękujemy. Ucieszyło nas tę parę Waszych słów o zobaczeniu się. Dałby Bóg, żeby jak najwcześniej żebyśmy się zobaczyli. Gdy dostaniemy drugą paczkę, to znowus napiszemy. Tak nic nowego. Pozdrowienia i uściski dla Was Wszystkich — Wasi Najdrożsi”.

Mijały dni i miesiące. Rodzina Kutznerów odejmując sobie od ust i tak niewielkie przydziały chleba posyłała uwięzionym paczki, by chociaż w ten sposób ulżyć doli aresztowanych. Miejscowe czynniki nie zaprzestały nakłaniać Jana Kutznera do przyjęcia volkslisty, tłumacząc mu, że będzie to korzystne dla uwięzionych. W dniu 11 lutego 1942 roku Marceli Kutzner wysłał do siostry Cecylii kartkę pocztową, w której donosił: „[...] Jesteśmy zdrowi, czego i Wam z całego serca życzymy. Paczki od Was otrzymaliśmy, trzy z chlebem [...] Ucieszyło nas tę parę Waszych czułych słów o zobaczeniu się. Dałby Bóg, żeby jak najwcześniej byśmy się zobaczyli [...]”. Było to jednak życzenie z rodzaju tych, co się nigdy nie sprawdzają. Już w dniu 22 kwietnia 1942 roku miejscowi gospodarze otrzymali wiadomość, by następnego dnia Polacy zatrudnieni przez nich zebrali się u sołtysa. Kiedy przy obejściu sołtysa zebrała się większa ilość Polaków, było ich około dwudziestu, wódarz z majątku, Deiman, ustawił obecnych w szeregu i poprowadził w kierunku pobliskiego lasu. Jak zeznał naoczny świadek egzekucji braci Kutznerów, Leon Józwiak, przebieg jej był następujący:

„[...] doprowadzono nas w głąb lasu na polanę, na której rosło dość mocne drzewo. Ustawiono nas w koło drzewa. Prawie równocześnie z nami pod to drzewo podjechał samochód z budą pomalowany na czarny kolor, kiedy się lekko obejrzałem zauważyłem, że koło nas stało dość dużo Niemców w czarnych mundurach i czarnych płaszczach z pistoletami przygotowanymi do strzału. Jak już staliśmy wszyscy na miejscu, z samochodu, o którym mówiłem wyżej, wyszedł jakiś Niemiec ubrany w czarny mundur i stanął przy drzwiach samochodu — z tyłu. Na plac wyszedł inny Niemiec też ubrany w czarny mundur i po polsku zaczął do nas przemawiać. Nie pa-

mięta całej przemowy, ale pamiętam jak mówił, że nasi dwaj koledzy zostaną powieszani za to, że uderzyli urzędnika państwowego. Przemawiał jakieś pięć minut. Po skończonej przemowie ten Niemiec, który stał przy tylnych drzwiach samochodu, otworzył te drzwi i z samochodu wyszli dwaj bracia Kutznerowie Marceli i Konrad. Ten sam Niemiec kazał Kutznerom stanąć na stopniu przy tylnych drzwiach samochodu, a następnie każdemu z nich założył na szyję liny, które umocowane były do gałęzi drzewa rosnącego na polanie. Następnie tenże sam Niemiec nadepnął na stopień, na którym stali Kutznerowie, stopień odpadł na dół, a Kutznerowie zawisnęli na drzewie [...]”.

Bracia Kutznerowie zginęli 23 kwietnia 1942 roku o godzinie 11 minut 25. Obecni przy egzekucji inni świadkowie oceniają ilość zgromadzonych Polaków na około sto osób. Rodziny Kutznerów nie zawiadomiono o egzekucji, chociaż mieszkała w tej samej wsi. Można zasadnie przyjąć, że gdyby Jan Kutzner zgodził się na przyjęcie volkslisty, to jego synowie nie zostaliby straceni. Fakt zgonu braci Kutznerów zgłosił w miejscowym Urzędzie Stanu Cywilnego starszy asystent policji kryminalnej w Pile, Fritz Lewwe. Przyczyny zgonu nie podano. Zwłoki zamordowanych zostały zabrane przez policję tym samym samochodem, którym przywieziono Kutznerów na egzekucję. Miejscowa prasa w kronice z Urzędu Stanu Cywilnego podała, że Marceli Kutzner, polski robotnik, zmarł 22 kwietnia 1942 r., a Konrad Kutzner 23 kwietnia 1942 roku.

W tym samym dniu i czasie, gdy ginęli w Licheniu bracia Kutznerowie, w Żółwinie (Friedebertschbruch) zamordowany został w publicznej egzekucji Telesfor Kosicki, urodzony 21 grudnia 1907 roku w Stęszewie, w powiecie poznańskim, syn Franciszka i Marii z domu Piotrowskiej<sup>44</sup>. Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej był zawodowym marynarzem Polskiej Marynarki Wojennej. Do wybuchu II wojny światowej służył w stopniu podoficera na okręcie „Błyskawica”. Po rozpoczęciu działań wojennych został przeniesiony na okręt „Wicher”, na którym walczył aż do momentu storpedowania go. Następnie Telesfor Kosicki dostał się do niewoli hitlerowskiej i został osadzony w Stalagu II E koło Szczecinka. 24 lipca 1940 roku zwolniono go z niewoli i skierowano do pracy przymusowej w Zwierzyniu (Neu Mecklenburg), gdzie pracował u Niemca Waltera Golmerta. Pod koniec 1941 roku Kosicki został przeniesiony do Żółwina (Friedebertschbruch), gdzie pracował u rzeźnika Schulza<sup>45</sup>. Zimą 1942 roku nastąpiło aresztowanie Kosickiego i osadzenie w więzieniu w Strzelcach Krajeńskich. W dniu 23 kwietnia 1942 roku w pobliżu Żółwina koło folwarku Zagaje miejscowi żandarmi Bohmann i Zeilitz z pobliskich wiosek spędzili polskich robotników i robotnice przymusowe na egzekucję Te-

<sup>44</sup> Akta 1 Ds 9/69 OKBZH w Zielonej Górze.

<sup>45</sup> Tamże.

lesfora Kosickiego. Jeden z oprawców poinformował zastraszoną ludność polską, iż Kosicki został powieszony za utrzymywanie kontaktów z dziewczyną niemiecką. Całą egzekucją kierował przedstawiciel placówki gestapo w Pile, Georg Gielow. Przesłuchani w toku śledztwa Okręgowej Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze liczni świadkowie stanowczo jednak zakwestionowali wiarygodność podanych przez zbrodniarzy hitlerowskich przyczyn stracenia Kosickiego<sup>46</sup>. Scharakteryzowali oni Telesfora Kosickiego jako gorącego patriotę — nienawidzącego Niemców. Niewątpliwie dumna postawa Kosickiego wobec Niemców oraz listy, które pisał do rodziny, były głównym powodem stracenia. „[...] Jurku — pisał Kosicki do swego brata — jesteś jeszcze młodym i jest różnica wieku między nami — lecz wiedz, że dużo osobistych i rodzinnych spraw odkładałem na drugi plan. Mam jednakże tę satysfakcję, że spełniłem nałożone mi przez Ojczyznę zadanie, ściśle i dokładnie”<sup>47</sup>.

Jak wynika z zeznań jednego ze świadków<sup>48</sup>, Kosickiego maltretowano w więzieniu w Strzelcach. Przez krótki okres czasu stracił wszystkie zęby. Po egzekucji ciało ofiary zostało zabrane przez oprawców i wywiezione w niewiadomym kierunku.

W dniu 7 lipca 1942 roku do miejscowości Gościmiec (Gottschimmerbruch, Kreis Friedeberg) przewieziony został przez funkcjonariusza pilskiego gestapo, Friedricha Hübnera, polski robotnik przymusowy Nikodem Koza, następna ofiara traktowania specjalnego (Sonderbehandlung). Nikodem Koza, urodzony 3 września 1921 r. we Wrześni, syn Wojciecha i Magdaleny, do chwili wybuchu II wojny światowej zamieszkiwał w Gnieźnie<sup>49</sup>. Pod koniec września 1939 roku w czasie łapanki przeprowadzonej na ulicach tego miasta został wywieziony na roboty przymusowe na teren dzisiejszego powiatu strzelecko-krajeńskiego<sup>50</sup>. Przydzielono go do pracy u bauerki o nazwisku Springer, której gospodarstwo leżało około 1,5 km od Gościmca. Bauerka Springer od samego początku dukała młodemu Polakowi. Nikodem Koza zawiadomił o postępowaniu bauerki miejscowego żandarma Bohnana, który zagroził nawet Springrowej, że o ile nie zmieni swego postępowania, to pozbawi ją robotników przymusowych<sup>51</sup>. Po pewnym czasie Nikodem Koza został aresztowany. Przyczyną aresztowania była skarga bauerki, którą rzekomo Koza „miał uderzyć wiadrem w brzuch”<sup>52</sup>. Oskarżenie to wystarczyło w zupełności, by następnym oprawcą pilskiego gestapo, Friedrich Hübner, mógł „zorgani-

<sup>46</sup> Tamże.

<sup>47</sup> OKBZH w Zielonej Górze, OKZ VII/44/69 — fotokopia listu Telesfora Kosickiego.

<sup>48</sup> Akta 1 Ds 9/69 OKBZH w Zielonej Górze — zeznania świadka Józefa Jankowskiego.

<sup>49</sup> Akta 1 Ds 10/69 OKBZH w Zielonej Górze.

<sup>50</sup> Tamże.

<sup>51</sup> Akta 1 Ds 10/69 OKBZH w Zielonej Górze k. 28 — zeznania świadków.

<sup>52</sup> Tamże.

zować" kolejną pokazową egzekucję. Spędzono i tutaj okoliczną polską ludność przymusową, do której tym razem przemówił sam Hübner oświadczając, że o ile nie będą posłuszni Niemcom, to czeka ich taki sam los<sup>53</sup>.

Ostatnią ofiarą traktowania specjalnego przeprowadzonego przez piłskie gestapo na ziemi strzelecko-krajeńskiej był Henryk Parzych<sup>54</sup>, syn Józefa i Rozalii, z domu Nowak, urodzony 1 lipca 1918 roku w Pionkach w powiecie ostrołęckim, w województwie warszawskim. Do czasu rozpoczęcia II wojny światowej mieszkał on u swej siostry Stanisławy Stomskiej we wsi Pionki. Miejscowa ludność знаła Parzycha jako spokojnego i uczciwego chłopca, który nie mając swego gospodarstwa pracował dorywczo u miejscowych gospodarzy. W czasie okupacji hitlerowskiej we wsi Pionki zamieszkali niemieccy policjanci należący do Policji Granicznej<sup>55</sup>. Wśród wspomnianych policjantów był Niemiec, którego pozostali nazywali Franz. On to zabrał w 1940 roku Henryka Parzycha z rodzinnej wsi i wywiózł na przymusowe roboty do miejscowości Trzebicz (Trebitsch). Henryk Parzych rozpoczął pracę u rolnika Franza Vierusa. W tej samej miejscowości pracowali u niemieckich gospodarzy między innymi Franciszek Brodowski i Janina Linka. W szczególności z tymi osobami Henryk Parzych utrzymywał bliższą znajomość. Spotykał się z nimi w chwilach wolnych od pracy i zwierzał się ze swoich spostrzeżeń. Zeznania tych właśnie świadków są najbardziej wiarygodne w sprawie ustalenia przyczyny aresztowania i stracenia Henryka Parzycha.

Franciszek Brodowski przesłuchany w charakterze świadka zeznał między innymi<sup>56</sup>: „[...] Jak pamiętam, w roku 1941 lub 1942 Franz Vierus powołany został do wojska. Było to w okresie napadu Hitlera na Norwegię, Henio opowiadał, że Vierus jedzie na front do Norwegii. Vierus odjeżdżając na front umówił się z Heniem, by ten obserwował jego żonę i w czasie gdy przyjedzie na urlop opowiedział mu o jej prowadzeniu się, ponieważ jak już wspomniałem, Franz Vierus dobrze żył z Heniem. Ten rzeczywiście w czasie jego nieobecności obserwował Vierusową. W rzeczywistości Vierusowa nie była złą kobietą, jeśli chodzi o Polaków. Nikomu poprzednio żadnej krzywdy nie zrobiła. W końcu 1942 roku do Trzebicza przywiezieni zostali jeńcy francuscy. Kobiety niemieckie — gospodynie, których mężowie zostali powołani na front, mieli pierwszeństwo w otrzymaniu przydziału jeńców francuskich. Między innymi przydzielono do pracy jeńca francuskiego Vierusowej. Był to młody i przystojny mężczyzna. Po pewnym czasie Henio zauważył, że Vierusową z tym jeńcem coś łączy. Począł ich od tego czasu śledzić. Pewnego razu — jak opowiadał —

<sup>53</sup> Tamże.

<sup>54</sup> Akta I Ds 4/68 OKBZH w Zielonej Górze.

<sup>55</sup> Tamże.

<sup>56</sup> Tamże.

naszedł ich w korytarzu świniarni, jak odbywali stosunek cielesny na słomie. Oburzony takim postępowaniem Vierusowej chciał temu zapobiec i zwierzył się z tego wójtowi. Wójt nazywał się również Vierus, ale nie był spokrewniony z Franzem Vierusem [...]”.

Świadek Janina Linka zeznała: „[...] Niemka miała dwóch mężczyzn, Francuza i Polaka. Niemcy mówili, że z Francuzem ona współżyła [...]”. Można zatem zasadnie przyjąć, że wiadomość o zabronionej miłości niemieckiej kobiety z jeńcem francuskim dotarła do wiadomości miejscowego wachmistrza Maksa Wilde. Maks Wilde nie darzył sympatią Polaków. Kiedy tylko nadarzyła się okazja, a tych nie brakowało, bił i szykanował za łada przewinienie. Do niego też zwróciła się Vierusowa ze skargą na Henryka Parzycha. Oskarżyła ona fałszywie swego pracownika o dokonanie czynu nierządowego na swej 6-letniej córce. Wspomniani świadkowie tak o tym zgłoszeniu relacjonują:

Franciszek Brodowski: „[...] wówczas Vierusowa niewątpliwie z zemsty i by pozbyć się Henia zadenuncjowała go do Vildego. Janina Linka: „[...] gospodyni jego, Joanna Vierus, zameldowała u wachmistrza Maksa Wildego, że Heniu miał zgwałcić jej 6-letnią córkę. Wszyscy Niemcy mówili, że to nieprawda. Vierus chodziło o to, aby pozbyć się Polaka [...]”. Szatański plan Vierusowej powiódł się znakomicie. Maks Wilde aresztował niezwłocznie Henryka Parzycha i odstawił pod konwojem władzom powiatowym. Vierusowa oczyszczona została z zarzutu. Mieszkańcy wsi powoli zaczęli zapominać o zaistniałym zdarzeniu. Po upływie kilku miesięcy od aresztowania sprawa Parzycha ponownie ujrzała światło dzienne. Wachmeister Maks Wilde na polecenie gestapo w Pile zawiadomił Polaków i Rosjan mieszkających w Trzebiczu i okolicznych wsiach, by na dzień 11 sierpnia 1942 r. zebraли się w pobliskim lesie. Na miejsce położone w pobliżu tartaku spędził on ponad 20 osób. Około godz. 11.00 nadjechała karetka policyjna ubezpieczona przez uzbrojonych policjantów. Karetkę skierowano w pobliże rosnącej grubej sosny, na której już wcześniej założono solidną linę. Umundurowany funkcjonariusz policji założył w karetce Henrykowi Parzychowi stryczek na szyję, po czym karetka wolno ruszyła z miejsca. Za chwilę Henryk Parzych wyciągnięty został na zewnątrz samochodu i zawisł na szubienicy. Była wówczas godzina 11 minut 9. Kierujący egzekucją Fritz Lewwe łamaną polszczyzną przestrzegał zebranych przed popełnieniem takiego czynu, jakiego dopuścił się Henryk Parzych. Powiedział, że Henryk Parzych zginął dlatego, że obcował cielesnie z niemiecką kobietą. Zwłoki zamordowanego zabrane zostały przez policję w nieznanym kierunku. Zgon Henryka Parzycha zgłosił w miejscowym Urzędzie Stanu Cywilnego w dniu 11 sierpnia 1942 r. Fritz Lewwe. Po wykonaniu egzekucji odpowiedzialna placówka gestapo zgodnie z pismem okólnym

z dnia 10.XII.1940 r. IV D 20-3382/40<sup>57</sup> zobowiązana była złożyć dalekopisem meldunek, który, jak reguluje zarządzenie, „zostanie przedłożony bezpośrednio Reichsführerowi SS”.

Niewątpliwie Staatspolizeistelle Schneidemühl mogło się poszczycić „sukcesami” w powiecie strzelecko-krajeńskim. Meldunek do Reichsführera SS zawierał bowiem: a) nazwisko, miejsce i datę urodzenia ofiary, b) datę i miejsce egzekucji, c) czy wykonanie nastąpiło przez polskiego robotnika cywilnego albo przez Polaka znajdującego się w areszcie ochronnym, d) czy sprowadzono Polaków, cywilnych robotników zatrudnionych w okolicy na miejsce stracenia, e) uwagi dotyczące wywołanego wrażenia z egzekucji na ludności obecnej przy egzekucji. Zabroniono jednak zawiadamiania członków rodziny o egzekucji. Czynność tę miało wykonać gestapo dopiero po przeprowadzeniu egzekucji. Jak wynika z przeprowadzonego śledztwa stosowano się skrupulatnie do tego zarządzenia. Przeważnie gdy rodzina się dopytywała, uporczywie informowano, że ofiara zbrodni „zmarła”.

Przytoczone zbrodnie dokonane przez gestapo pilskie w powiecie strzelecko-krajeńskim na polskich robotnikach przymusowych, które w pełni wykorzystało i zrealizowało wytyczne traktowania specjalnego, nie wyczerpują wszystkich innych przypadków zbrodni hitlerowskich popełnionych na tym terenie w latach 1939—1945. Stosując swoje „prawo” okupant hitlerowski z całą świadomością dążył do unicestwienia narodu polskiego. Krąg odpowiedzialnych za wprowadzenie w życie zbrodniczych zarządzeń rozszerzył się na wszystkie szczeble hitlerowskiej maszyny zbrodni. W realizacji „Sonderbehandlung” brał udział cały hitlerowski aparat policyjny, administracyjny, jak i tysiące rozhisteryzowanych Niemców z lubością wprowadzających w życie ustawodawstwo wyjątkowe przeciw Polakom. Ustawodawstwo to było narzędziem zbrodni, posiadającej wszelkie cechy ludobójstwa<sup>58</sup>.

W dniu 12.IX.1971 r. w Licheniu na miejscu stracenia braci Kutznerów z inicjatywy Wojewódzkiego Obywatelskiego Komitetu Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, Komisji Historycznej przy Zarządzie Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Rolnych w Zielonej Górze, jak i całego społeczeństwa ziemi strzelecko-krajeńskiej odsłonięty został obelisk ku pamięci pomordowanych w tym powiecie Polaków w egzekucjach publicznych, gdyż zbrodni tych nie można zapomnieć.

<sup>57</sup> Tamże.

<sup>58</sup> K. Kolańczyk, *Prawo niemieckie na ziemiach przyłączonych*. Warszawa 1946, s. 302. Biuletyn GKBZH nr 1.